

Arkadiusz „Arkadio” Zbozień

Zacznij

żyć

z pasją!

OD BYLEJAKOŚCI
DO ŻYCIA PEŁNIA

znak

RTCK

Arkadiusz „Arkadio” Zbozień

**Zacznij
żyć
z pasją!**

**OD BYLEJAKOŚCI
DO ŻYCIA PEŁNIĄ**

Wydawnictwo Znak
Wydawnictwo RTCK
Kraków 2018

Projekt okładki
Jakub Kosakowski/RTCK

Zdjęcie na okładce
Dorota Czech

Ilustracje
Klementyna Lewandowska

Opieka redakcyjna i wybór ilustracji
Adam Gutkowski

Adiustacja
Magdalena Granosik

Korekta
Katarzyna Onderka

Łamanie
Dariusz Ziach

Copyright © by Arkadiusz „Arkadio” Zbozień
© Copyright for this edition by SIW Znak sp. z o.o., 2018

ISBN 978-83-240-5338-4

znak

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl
Więcej o naszych autorach i książkach: www.wydawnictwoznak.pl
Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, 30-105 Kraków, ul. Kościuszki 37
Dział sprzedaży: tel. (12) 61 99 569, e-mail: czytelnicy@znak.com.pl
Wydanie I, 2018. Printed in EU

OPOWIEŚĆ PIERWSZA

TUMIWISIZM

Chyba jedyne moje wspomnienie z czasów, gdy moi rodzice byli jeszcze razem, to sytuacja, w której ojciec przyszedł do domu i bardzo krzyczał. Nie mam pojęcia, o co poszło. Pamiętam tylko, że byłem razem z mamą w małym pokoju, wtulałem się w nią i płakałem z przerażenia. Nigdy później o tym nie rozmawialiśmy. Moi rodzice rozwiedli się, gdy miałem cztery lata. Zupełnie nie pamiętałem też tego, że rozmawiałem z panią kurator w czasie trwania rozprawy sądowej. Dowiedziałem się o tym dopiero po wielu latach, przypadkiem, gdy mama rozmawiała ze swoją znajomą. Dorastałem więc, mając kiepski kontakt z ojcem. Mieszkałem z mamą i o siedem lat starszym bratem. Ponoć byłem niespokojnym chłopcem, którego nawet na chwilę nie można było zostawić samego, bo zaraz coś „namodziłem” – jak to nazywała mama.

Mówiono o mnie, że byłem zdolnym chłopakiem, który, jeśli tylko chciał, to potrafił się nauczyć. Z biegiem lat zaczynałem prezentować jednak coraz bardziej odmienną postawę. Mój tata mawiał, że mój patent na życie to „tumiwizizm”. Wszystko mi wisało! Nie dało się ze mną dogadać. Potrafiłem w podstawówce mieć czternaście jedynek z matematyki, tylko przez to, że nie robiłem zadań. Obok tego miałem piątki, bo gdy poszedłem do odpowiedzi, to zawsze coś wymyśli-

łem. Byłem sprytnym i zdolnym chłopakiem. Tylko że autorytetem stali się dla mnie starsi kumple, którzy nie nadawali się do tego, żeby ich we wszystkim naśladować. To zresztą jeszcze się wyjaśni...

Zaczynało się od najmniejszych kłamstw. Pamiętam, że mama powtarzała mi zawsze: „Powiedz prawdę – choćby była najgorsza! Bo najważniejsza jest prawda”. Niestety, bardzo szybko uczyłem się prostych trików, aby zrobić coś po swojemu. Podejrzewam, że miałem około siedmiu, ośmiu lat, gdy pierwszy raz w pełni świadomie skłamałem, a potem odezwały się we mnie poważne



wyrzuty sumienia. Nie pamiętam dokładnie, gdzie poszliśmy z kumplami, ale wiem, że nie poinformowałem o tym mamy. Wracalem do domu dobre kilka godzin później, niż miałem wrócić, i ze łzami w oczach śpiewałem pod nosem: „Co powie mama...”. Mama zawsze była dla mnie bardzo ważna. Ale wtedy górę wzięli starsi kumple. Krył się za tym jakiś dreszcz emocji. Łatwo było mi pójść za głosem, który mówił: „Przecież nikt się nie dowie, przecież to taka męska przygoda”. Tym bardziej że z wypadów z tatą, gdy byłem jeszcze dzieciakiem, pamiętam tylko wyjazd na ryby. Pewnie było ich o kilka więcej – jednak nie zapadły mi zbyt w pamięć. Słowa kumpli musiały więc brać górę w takich sytuacjach. Według nas były to tak zwane męskie przygody, choć lat nie mieliśmy wiele. Każde małe kłamstwo na początku wygląda jak zdobywanie świata i odkrywanie czegoś nowego. Nie miałem jednak szczęścia w ukrywaniu oszustw i one bardzo szybko wychodziły na jaw.

„Prawda wyjdzie na jaw, jak wiosną gówno spod śniegu” – nawinął warszawski raper Ero. Wykorzystałem ten tekst także w jednym ze swoich utworów. Być może zwróciłeś już uwagę na to, że kłamstwo jest jak sieć, która coraz bardziej się płącze. Może nawet dojść do tego, że zostaniemy nią całkowicie skrępowani. Trzeba być cały czas czujnym. Im człowiek jest dojrzały, tym więcej pojawia się ataków, próbujących wciągnąć go w różne kłamstewka. Trzeba wyhamować już na samym początku, żeby lokomotywa nie zdążyła się rozpędzić.

OPOWIEŚĆ DRUGA

NAJMŁODSZY W EKUPIE

Mniej więcej w tym czasie pojechaliśmy na osiedlowy wyjazd do jakiegoś miasteczka nieopodal Nowego Sącza. To były takie jakby kolonie wakacyjne. Wiadomo, że były gry, zabawy i inne atrakcje w ciągu dnia. To było całkiem fajne, ale najciekawiej robiło się po zmroku. Papieros nie był dla nas niczym obcym nawet w ciągu dnia. Licytowaliśmy się, kto wcześniej zaczął palić. Mój wiek był tutaj ewidentnie powodem do popisów. Byłem chyba najmłodszy w tej bandzie. Koledzy pokazywali mi, jak zaciągać się papierosami. Pamiętam też, jak zeszliśmy do piwnicy i kumpel uczył mnie wciągać dym do płuc przy pomocy okrzyku: „Ooooo! Mama idzie!”. Bardzo szybko złapałem się fajek. Oni wcale tacy starzy nie byli, mieli może około dwunastu, maksymalnie piętnastu lat, ale ja miałem siedem, osiem. Wieczorem

papierosom towarzyszył alkohol. Wtedy jeszcze nie wziąłem do ust swojego pierwszego kieliszka. Pamiętam jednak, jak zamykaliśmy się w pokoju i dobrze ukrywaliśmy cały asortyment, żeby nikt go nie znalazł. Gdy nastawała cisza nocna, zaczynały się atrakcje. Patrzyłem, jak starsi kumple piją i są zaciągani do łóżka przez dziewczyny. To zaciąganie do łóżka było intrygujące. Tylko z filmów pornograficznych mogłem domyślać się, co oni tam robią. Czułem wtedy, że to coś dla starszych. Ja z resztą młodszych członków naszej bandy biegałem w tym czasie na przykład na golasa po pokoju, gdzie chwaliliśmy się swoimi „przyrządami”. W dzień wskakiwaliśmy na golasa do rzeki. Sprawdzaliśmy, czy nikt „nie wydyga”. Takie młodzieńcze rywalizacje...

Gdy miałem dziewięć lat, na piętnastominutowej przerwie wyszliśmy z dwoma kumplami nad rzekę Kamienicę, która płynęła niedaleko szkoły. Poszliśmy zapalić fajkę. Byliśmy przekonani, że nasza wspaniała pani wychowawczyni nic nie wyczuje. Kupiliśmy gumy w drodze powrotnej i zaczęliśmy żuć. Wpadliśmy do klasy spóźnieni – ciągnął się za nami smród fajek, nie dało się tego nie poczuć. Już nazajutrz moja mama była w szkole. Później przychodziła do niej bardzo często. Co chwilę były skargi, że z Arkiem nie można prowadzić lekcji, że jest krnąbrny, że razem z dwoma kumplami rozwalają całą klasę... Potrafiliśmy na przykład na języku francuskim zgasić światło w klasie i udawać zwierzęta. Była zima, latarnie obok szkoły wysiadły. Gdy zgasiliśmy światło w sali, zrobiło się całkowicie ciemno. Nauczycielka była w tak ciężkim szoku, że długo nie mogła dojść do siebie.

Gdy mama wracała ze szkoły, mówiła, że pani nauczycielka nie może przez nas spać po nocach. Brała zwolnienia lekarskie, żeby od nas choć trochę odpocząć. Coraz bardziej mi to imponowało. Oczywiście koleżanki z klasy pokazywały, że im się to nie podoba, ale jednak coś je ciągnęło do takich chłopaków jak my...

Niedługo później pierwszy raz w życiu piłem alkohol. W osiedlowej kanciapie ulokowanej w piwnicy zebrało się nieco starsze towarzystwo i oczywiście ja. Byłem wtedy na początku czwartej klasy podstawówki. Pamiętam to dokładnie, bo miałem o dwa lata starszą dziewczynę, która była wtedy w szóstej klasie. Byliśmy tam razem. Nie potrzebowaliśmy dużo, żeby totalnie się załatwić. Jeden z kumpli tak się zmasakrował, że znaleźliśmy go kilka godzin później porzyganego i nieprzytomnego kilka piwnic dalej. Ja tymczasem pokonywałem pierwsze granice intymności ze swoją dziewczyną, wybiegając daleko poza pocałunek. Niedługo później wciągnęła mnie pornografia i masturbacja. Dziewczyny kojarzyły mi się tylko z jednym. Po całej imprezie rodzice oczywiście o wszystkim się dowiedzieli. Chyba to było tak, że nawet przyjechała karetka po tego, który leżał totalnie nieprzytomny. Później już wieść szybko się rozniosła i oczywiście trafiła także do mojej mamy. Byłem dobry w obiecywaniu, że nigdy więcej tego nie zrobię. Wtedy jeszcze mama wierzyła mi i nie chciała mówić za dużo tacie. Szybko wróciłem do obowiązków i codzienności szkolnej, żeby jakoś zatrzeć tę plamę. Moja poprawa nie trwała jednak długo.

Następnie zaczęło się podkradanie pieniędzy i oszukiwanie, że potrzebuję na coś innego – nie mogłem przecież prosić o kasę na używki. Pamiętam, że wychodząc z domu do kościoła – do którego często nie docierałem – zabierałem od mamy pieniądze na składkę, ale składałem się na coś zupełnie innego. Kościół był dla mnie czymś obojętnym. Widziałem w nim niepokładanych chłopczyków w wąskich spodniach, którzy zbytnio nie wiedzą, co mają robić w życiu. Dodatkowo kojarzyli mi się przeważnie z takimi, którzy nie potrafią utrzymać higieny osobistej. Nie mam pojęcia, skąd wziął się we mnie taki obraz. Jak się coś krytykuje, to człowiek zaczyna dopisywać sobie historie. Niemniej – odrzucało mnie to środowisko. Poza tym miałem raczej inne zainteresowania... Zupełnie nie imponowało mi takie życie.

W tamtym okresie wyobrażałem sobie, że będę jak Ferdynand Kiepski. Halina coś ugotuje, z Waldkiem się pośmieję, jakoś to będzie! Po prostu będę sobie bimbał. Mocny full się poleje, telewizor będzie włączony non stop... Tak widziałem swoje życie. Nie myślałem o nim na poważnie. Tumiwizm na całego!

Oczywiście, jak każdy młody chłopak miałem swoje zainteresowania. Mój starszy brat był bardzo dobry w koszykówce. Mieliśmy cały pokój wyklejony plakatami zawodników z USA, a w szczególności Allena Iversona. Mój brat był zafascynowany tym koszykarzem. Niskiego wzrostu, tak samo jak my, ale szybki i sprytny, dzięki czemu każdego potrafił ominąć. Inspirowałem się pasjami brata i także zacząłem trenować. Byłem dość dobry. Zawsze łąpałem się do składu.

Pamiętam, że na zawody, na których mieli grać uczniowie od czwartej do szóstej klasy, ja jeździłem już jako trzecioklasista. Chodziłem także do sądeckiego klubu sportowego, gdzie rozwijałem swój talent. Pamiętam wyprawę dwupiętrowym autobusem do innego miasta na mecz z tamtejszą drużyną. Niestety, wtedy przegraliśmy, ale sam przejazd na górnych siedzeniach,



najbliżej przedniego okna był dla mnie niezwykle ekscytujący. Jeździliśmy także na obozy koszykarskie, na których biegało się rano i wieczorem i trenowało w ciągu dnia. Na tych obozach w starszej grupie był mój brat, który zawsze był silnym fundamentem zespołu. Po którymś z meczów, gdy w ostatnich sekundach zmienił wynik spotkania, pojawił się nawet o nim

artykuł w gazecie. Byłem tym zafascynowany, bardzo mi to imponowało. Niestety, moje głupie zainteresowania i bunt sprawiały, że treningi stały się nieregularne. Za to rosły moje skłonności do różnych przekrętów. Odpuszczałem ćwiczenia – wolałem siedzieć wśród starszych i kombinować na boku. Bardzo szybko nauczyłem się jeździć na desce snowboardowej. Na początku wystarczyła mi sama jazda, ale później na każdym wyjeździe musieliśmy coś wypić albo zapalić. Niestety, nałogi zaczynały brać górę nad pasjami.

Jestem przekonany, że gdybym w tym okresie był bardziej dociskany i inspirowany do tego, żeby chodzić na treningi i grać w koszykówkę, to nie zabrnąłbym tak daleko (jak się później okaże) w świat nałogów. Badania przeprowadzone w Islandii przez Harveya Milkmana*, amerykańskiego profesora psychologii, udowadniają, że młodzi ludzie uprawiający sport lub jakąkolwiek formę ruchu fizycznego rzadziej sięgają po używki. Uprawianie sportu już trzy, cztery razy w tygodniu jest, jak dowiedziono, znaczącym czynnikiem niskiego poziomu uzależnień. Podobny efekt osiągnano, gdy dzieci w okresie dojrzewania spędzały dużo czasu z rodzicami. Milkman przygotował plan dla Islandii, dzięki któremu odsetek młodych w wieku 14–16 lat mających doświadczenie upojenia alkoholowego spadł z aż 42% do 5%. Odsetek palących papierosy w tym wieku – z 23% do 3%. Co kryło się za programem Milkmana? Przede wszystkim

* <https://pl.aleteia.org/2017/02/15/islandia-ma-swietny-sposob-na-walke-z-uzalezniem-czy-ktos-zwraca-na-to-uwage/>

zaczęto wzmacniać więzi między rodzicami i dziećmi poprzez zakładanie organizacji rodzicielskich. Ponadto zmieniono przepisy dotyczące zakupu używek i zwiększono dofinansowania społeczne, które umożliwiły biedniejszym ludziom branie udziału w różnych zajęciach sportowych. Możliwość szukania swojego miejsca w życiu i realizacja pasji oraz duża ilość czasu spędzonego z rodzicami stały się kluczem do sukcesu młodych. Oczywiście mowa tutaj o kreatywnym i pełnym uwagi czasie spędzonym z dziećmi w trakcie wykonywania wspólnych dzieł, a nie biernym byciem w domu.

OPOWIEŚĆ TRZECIA

DWANAŚCIE LAT NA KARKU

Pamiętam dzień, w którym napisałem pierwszy hip-hopowy tekst! Miałem wtedy dwanaście lat. Staliśmy nad Kamienicą – byliśmy zafascynowani zespołem, który pochodził z naszego osiedla i odgrywał coraz bardziej znaczącą rolę w mieście. Słuchaliśmy ich na kasetach. Wtedy mój starszy kumpel rzucił pomysł – żebyśmy też coś spróbowali nagrać. Na drugi dzień spotkaliśmy się w tym samym miejscu, by przedstawić owoce naszej pracy. Każdy napisał coś od siebie. Ja oczywiście byłem najmłodszy, ale wcale nie odstawałem od reszty. Chwilę później znaleźliśmy się w pokoju u kumpla i zaczęliśmy szukać w sieci instrumentalni, pod które mogliśmy coś nagrać. Mieliśmy zwykły mikrofon, który służył do rozmów przez internet, i po prostu rejestrowaliśmy nasze teksty. Oczywiście, było to najczęściej wyrzucanie emocji,

frustracji i młodzieńczych buntów. Do dziś słucham tych utworów i uśmiecham się do siebie. Byłem wtedy jeszcze chyba przed mutacją głosu, więc moje groźne teksty brzmią raczej śmiesznie niż strasznie. Dwunastoletni chłopak, który myśli, że wie wiele o życiu, wygłasza swoje teorie, a jego głos nawet się jeszcze dobrze nie ukształtował.

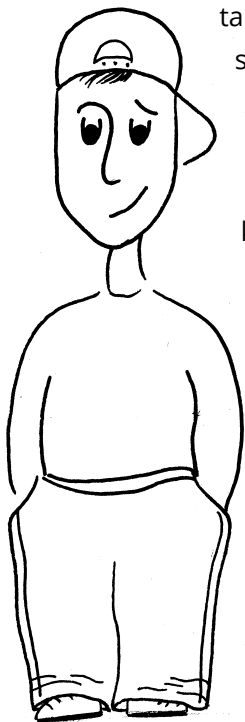
Moja przygoda z hip-hopem zaczęła się jeszcze wcześniej, niż powstał ten pierwszy tekst. Mój brat, od kiedy pamiętam, słuchał czarnego rapu. Zaraził mnie więc naturalnie tym nurtem. Pamiętam, jak kiedyś byliśmy na wakacjach i staliśmy z mamą przy kiosku, w którym można było kupić kasety muzyczne. Chwilę wcześniej dostałem swojego pierwszego walkmana. Pożyczyłem go bratu. Gdy staliśmy przy tym kiosku, mama powiedziała, że możemy kupić sobie tylko jedną kasetę. Była wojna, bo mój brat chciał jakąś produkcję z czarnym rapem, a ja walczyłem o smerfne hity. Miałem wtedy może sześć albo siedem lat. Byłem mniejszy – on musiał odpuścić. Później śmiał się, że słucham takiej dziecinady. Wtedy jeszcze nie dałem się namówić na rap. Jednak już niedługo później chłonałem taką muzykę jak gąbka, słuchając jej z playlisty brata. Mieliśmy w końcu wspólny pokój...

Gdy zacząłem dorastać, mój brat często wylatywał do Stanów Zjednoczonych, żeby zarobić pieniądze na życie. Tam jeszcze bardziej zafascynował się hip-hopem i słuchał go już non stop. Sam wylot do Stanów był jego marzeniem. Tylko tam mógł poznać źródła tej muzyki, bardziej ją zrozumieć. Zawsze przywoził stamtąd jakieś ciuchy. To było coś! Ciuchy prosto z Ameryki! Nie było wtedy w Polsce jeszcze

takiego dostępu do ubrań jak dziś. Pamiętam, że kiedyś przywiózł mi takie bardzo luźne spodnie dżinsowe z kolorowymi łatami. To był hit na osiedlu. Na początku niektórzy się śmiali, ale to raczej z zazdrości i chęci posiadania podobnych. To było coś, mieć brata w Stanach! Kiedyś nawet opowiadał mi historię, że do niego strzelali! Byłem zafascynowany takimi smaczkami. Mój brat był tak pochłonięty hip-hopowym stylem życia, że gdy raz przechadzał się po jednej z dzielnic w Chicago i mijał kilku Murzynów, to kiwnął do nich głową i powiedział coś w stylu „what’s up!”. Okazało się, że prawdopodobnie byli to członkowie jakiegoś gangu, a tamta dzielnica należała akurat do najbardziej niebezpiecznych. Mój brat był podobny do Meksykanów, bo golił sobie podobnie brodę i miał trochę ciemniejszą karnację. Tamci musieli go właśnie za takiego wziąć. Poza tym takich gestów po prostu się nie wykonywało w stronę nieznajomych. Gdy mój brat ich minął, wyciągnęli broń. On usłyszał strzał i zaczął uciekać. Biegł najszybciej, jak się dało. Był wtedy w drodze na jakąś imprezę. Później wracał zupełnie naokoło, żeby nie spotkać przypadkiem tych ludzi. To była niebezpieczna historia, którą później chwaliłem się przed kumplami. Wszyscy zazdrościli mi, że mam takiego brata.

Niestety, tego wspaniałego brata potrafiłem w wielu przypadkach oszukiwać. Gdy przywoził z Ameryki ciuchy, potrafiłem je sprzedać za jakiś czas, żeby mieć za co zapalić. Ubierałem się w jego dresy, chodziłem w nich trochę po szkole, choć były ze trzy rozmiary na mnie za duże. Gdy ktoś ze starszych klas, kto miał pieniądze, wypatrzył te dresy,

pytał mnie, czy nie chcę ich sprzedać. Ja w końcu się łąmałem. Pod nieobecność brata łatwo było mi sprzedawać jego rzeczy. Później trzeba było się tylko wytłumaczyć, że coś się zgubiło, albo wymyślić coś w tym stylu. To zdarzało się kilkakrotnie, więc łatwo było się domyślić, co



tak naprawdę dzieje się z jego rzeczami. Kiedyś sprzedałem kilka jego koszulek kumplowi z bloku obok. Umówiliśmy się, że nie będzie w nich chodzić, gdy wróci mój brat. Ten kumpel później sprzedał koszulki kolejnemu, któremu już nie przekazał tej informacji. Z tego, co pamiętam, brat spotkał go w tej koszulce, ale już nawet się nie odezwał.

Pierwszy napisany tekst wiąże się z pierwszą spaloną lufką. Kilka dni wcześniej staliśmy nad tą samą Kamienicą i jeden ze starszych kumpli dał nam spróbować. Oczywiście nie miałem żadnych oporów. Pamiętam, że później wszyscy tak się śmialiśmy, że nie było jak się opanować. Potrafiłem wtedy nawet naśmiewać się ze swojej dziewczyny – nie wiadomo z jakiego powodu. Po tym pierwszym razie niedługo trzeba było czekać, żebym zaczął palić dosłownie codziennie. Skupiałem się właściwie tylko na tym. Zastanawiałem się, skąd wziąć pieniądze, żeby mieć na palenie. Raz pojechałem do babci na wieś i nie zabrałem sobie towaru. Wytrzymałem jakieś pięć dni i musiałem wrócić na osiedle.

SPIS TREŚCI

WSTĘP 5

O CO W TYM CHODZI? 13

OPOWIEŚĆ PIERWSZA
TUMIWISIZM 17

OPOWIEŚĆ DRUGA
NAJMŁODSZY W EKIPIE 21

OPOWIEŚĆ TRZECIA
DWANAŚCIE LAT NA KARKU 29

OPOWIEŚĆ CZWARTA
CORAZ WIĘKSZE DŁUGI 43

OPOWIEŚĆ PIĄTA
DNO CORAZ BLIŻEJ 51

OPOWIEŚĆ SZÓSTA
KIBEL 57

OPOWIEŚĆ SIÓDMA
DWA SŁOWA ZMIENIAJĄCE ŻYCIE 63

OPOWIEŚĆ ÓSMA
PAN STASZEK 69

OPOWIEŚĆ DZIEWIĄTA
KARTKA Z GRZECHAMI 75

OPOWIEŚĆ DZIESIĄTA
MOMENT PRZEJŚCIA 81

OPOWIEŚĆ JEDENASTA
ANGELIKA 87

OPOWIEŚĆ DWUNASTA
ZDOLNY DO WSZYSTKIEGO 91

OPOWIEŚĆ TRZYNASTA
NIKT NIGDY 97

OPOWIEŚĆ CZTERNASTA
OCHRONA 105

OPOWIEŚĆ PIĘTNASTA
„MAŁY” ZNAK – OŚWIADCZYNY 107

OPOWIEŚĆ SZESNASTA
PIERWSZE WYSTĄPIENIA 111

OPOWIEŚĆ SIEDEMNASTA
NAJLEPSZE PRZED NAMI 115

OPOWIEŚĆ OSIEMNASTA
TOMASZ ADAMEK 119

OPOWIEŚĆ DZIEWIĘTNASTA
EGZORCYZMY 125

OPOWIEŚĆ DWUDZIELSTA
STREFA CHWAŁY 131

OPOWIEŚĆ DWUDZIELSTA PIERWSZA
WIĘKSZE WYZWANIA 133

OPOWIEŚĆ DWUDZIESTA DRUGA KAWALERSKI	137
OPOWIEŚĆ DWUDZIESTA TRZECIA WESELE	143
OPOWIEŚĆ DWUDZIESTA CZWARTA CZAS NA POWAŻNE DECYZJE	149
OPOWIEŚĆ DWUDZIESTA PIĄTA RÓB TO, CO KOCHASZ	155
OPOWIEŚĆ DWUDZIESTA SZÓSTA DZIEL SIĘ Z RADOŚCIĄ!	161
OPOWIEŚĆ DWUDZIESTA SIÓDMA STWORZONY, BY TWORZYĆ	167
OPOWIEŚĆ DWUDZIESTA ÓSMA FUNDAMENT	171
OPOWIEŚĆ DWUDZIESTA DZIEWIĄTA EPIDEMIA WYPALENIA	181
OPOWIEŚĆ TRZYDZIESTA NIE USUNĘ ZŁA	183
OPOWIEŚĆ TRZYDZIESTA PIERWSZA AMBASADOR ŚWIATOWYCH DNI MŁODZIEŻY	185
OPOWIEŚĆ TRZYDZIESTA DRUGA JEŚLI WIESZ, CZEGO CHCESZ	189
OPOWIEŚĆ TRZYDZIESTA TRZECIA TAŃCZ Z PROBLEMAMI	193
OPOWIEŚĆ TRZYDZIESTA CZWARTA CZYNIĆ	197
OPOWIEŚĆ TRZYDZIESTA PIĄTA KOŁO RATUNKOWE	207
ŹRÓDŁA ZDJĘĆ	217

Zacznij żyć z pasją!

35 krótkich historii, które mogą odmienić Twoje życie

Opowieść pierwsza: o tym, jak zmarnowałem talent i zrezygnowałem z pasji, bo wolałem w tym czasie popalać z kolegami skрэty.

Opowieść druga: jak wykorzystywałem zaufanie brata, sprzedawałem jego rzeczy, żeby mieć pieniądze na kolejną działkę.

Opowieść trzecia: w niej poznacie moją żonę. Udowodnię Wam, że dziewczyna może dać wsparcie, które pomaga zmieniać życie.

Opowieść czwarta: zobaczycie, jak raniłem swoich najbliższych. Dopiero później zrozumiałem, jak ważna jest rodzina, nawet wtedy, kiedy wydaje się nas nie rozumieć.

Opowieść piąta, szósta i 29 kolejnych to historie, które sam przeżyłem, a które mogą odmienić Twoje życie. Przeczytaj je i nie popełniaj moich błędów. Zacznij żyć z pasją!

Arkadiusz „Arkadio” Zbozień – gdy dorastałem, moje serce biło w rytmie hip-hopu. Rapuję i freestyleuję od najmłodszych lat. Nagrałem siedem płyt i stworzyłem akcję „Rób to, co kochasz”, która inspiruje do życia pasją. W międzyczasie skończyłem dziennikarstwo oraz etykę i coaching. Siłę do spełniania marzeń daje mi rodzina: żona i dwójka dzieci (liczę na więcej!).

Cena 34,90 zł

ISBN 978-83-240-5338-4



9 788324 053384 >

znak.com.pl
KSIĄŻKI Z DOBREJ STRONY

E-book dostępny na

woblink.com

